

Olimpijskie szambo

9 maja 2008

Obawiam się, że gdy „święto wyższości ciała nad rozumem” rozpocznie się na dobre, nie uniknę odoru ludowo-kapitalistycznej propagandy.

BOGU DUCHA WINNY CHIŃCZYK

Nie można powiedzieć, że to wina pana Yao. Jak większość ludzi, pan Yao chce mieć spokój, woli lojalnie służyć władzy i chodzić na masówki. Chce czuć harmonię, chodzić do pracy i zarabiać pieniądze – produkować tanie radia samochodowe, koncentraty spożywcze, podzespoły do rakiet średniego zasięgu, piżamy z nadrukiem, naczynia kuchenne... Czy pan Yao jest winny „prześwieteniom” w Tybecie? Czy winien jestem temu ja, albo Ty? Chyba nie, choć jak powiedział Edward Burke „wystarczy, aby dobrzy ludzie nic nie robili, a zło zatriumfuje”. Zbieżność z nazwiskiem sprintera Thomasa Edwarda Burke’a, zwycięzcy I Olimpiady z 1896 jest tu nie tylko przypadkowa ale i groteskowa.

Jeśli jednak nasza bierność nie doprowadzi do zwycięstwa zła, można jeszcze oddać sprawy w ręce działaczy sportowych, polityków, komitetów olimpijskich, radia i telewizji.

CITIUS, ALTIUS FORTIUS

Wyrafinowane ideały nowożytnej olimpiady były (a nawet są) piękne jako filozoficzny konstrukt. Jednak w zestawieniu z kształtem współczesnych igrzysk budzić mogą jedynie pusty śmiech. Co w czasach najnowszych pozostało z takich haseł jak:

- pokój (hasło: rywalizujmy na sportowych stadionach, nie na wojnach);
- apolityczność (rozumiana bardziej jako niezależność od polityki);
- uniwersalizm, czyli wszystkie gry, wszystkie narody (zasada

nieco ograniczana z konieczności);

- fair play (czysta gra, mieszanka tradycji rycerskiej i dżentelmeńskiej);

- amatorstwo (rozumiane jako bezinteresowność – chyba najmocniej dziś zweryfikowane);

- równość (rozumiana, że każdy może startować w igrzyskach bez względu na płeć, pochodzenie społeczne, zawód, zamożność, wyznanie religijne, poglądy polityczne).

No, jak to co? „Szybciej, wyżej, mocniej” i można by dodać, że „za wszelką cenę”.

Baron Pierre de Coubertin obraca się w grobie jak wentylator, choć już przed śmiercią w 1937 roku doświadczył ciekawych wypaczeń idei olimpijskich. Dla starego pierdoły przykrym musiało być, że na rok przed zejściem do lepszego świata, widział olimpiadę w Berlinie.

NIEMIECKIE TRADYCJE OLIMPIJSKIE

Olimpiada w Berlinie jako wielka gala nazizmu? Nieee, kto by tak pomyślał w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim? Niemcom chodziło przecież o przedstawienia swojego kraju jako „państwa miłującego pokój, kraju ludzi szczęśliwych i zdrowych, potęgi gospodarczej, dla której wielki kryzys był już tylko niemiłym wspomnieniem”. Przecież to nie wina Niemców – to Hitler był be, a zawodnicy cacy. No, a że stojąc na podium podnosili rękę w faszystowskim pozdrowieniu? Jak większość ludzi, i jak wspomniany pan Yao, chcieli mieć spokój. Woleli lojalnie służyć władzy i się nie wychylać. Ponadto jeżeli obywatele są zdrowi, szczęśliwi i żyją w kraju o potężnej gospodarce to mogą chyba wyrazić zgodę na robienie porządku w swoich ościennych prowincjach albo w sąsiednich krajach? Gdzie? Na przykład w Austrii, Czechach, Tybecie...

Monachium 1976? Niemcy nie zrobili nic złego. Właściwie nie zrobili nic. Zachowana została wprowadzona przez Adolfa Hitlera tradycja wnoszenia ognia olimpijskiego na stadion, a

relacje „na żywo” okazały się nośnym medium dla przesłania niesionego przez terrorystów z organizacji „Czarny Wrzesień”. Ogólny bałagan, nieodpowiedzialność i nieprzygotowanie podczas akcji odbicia zakładników doprowadziły do niespotykanego dotychczas rezultatu: 11 ofiar śmiertelnych wśród sportowców, 5 wśród zamachowców i jeden policjant. Amerykanin Avery Brundage mimo 17 zabitych powiedział słynne słowa – „The games must go on” czyli coś jakby „Business is business!”.

KRÓTKA HISTORIA APOLITYCZNOŚCI

Ktoś mógłby pomyśleć, że nie lubię Niemców. Ależ skąd, nawet ich nie znam. Poza tym makabryczne wybryki ze sportem w tle pojawiają się jak świat długi i szeroki niemal od początku tzw. „ruchu olimpijskiego”.

1956 (olimpiada w Melbourne) – węgierscy kibice omal nie zatłukli (sic!) całej radzieckiej drużyny piłki wodnej.

1968 – Meksykańska armia rozstrzelała w zamieszkach ponad 250 osób, które uważały, że olimpiada to zbędny wydatek pieniędzy wobec ubóstwa kraju. Ponad tysiąc manifestantów trafiło do szpitali.

1980 – przed olimpiadą w Moskwie, a po napaści ZSRR na Afganistan, świat podzielił się na dwa bloki polityczne, również w sporcie. Nawiasem mówiąc, zastanawiające jest, że od roku 2002 amerykańska, a później również polska okupacja Afganistanu nie spowodowała żadnej reakcji narodowych komitetów olimpijskich na świecie.

1984 – olimpiada w Los Angeles spotkała się z odwetową reakcją „bloku wschodniego” – bratnie narody nie wzięły udziału w igrzyskach, organizując własne: „Przyjaźń-84” w Moskwie. Mimo to Ormiańska mafia z Los Angeles znalazła sobie odpowiedniego wroga w reprezentacji Turcji, grożąc bardziej wyrafinowaną niż Black September powtórką z Monachium.

Przy całym tym morderczym zestawieniu olimpiada w Atlancie z

1996 i przerobienie jej przez Coca-Colę w dwutygodniowy spot reklamowy, brzmi niegroźnie. Ale czy w sporcie chodzi o politykę czy pieniądze hasło „biznes to biznes” pasuje jednakowo.

ODWRACANIE GŁOWY

Na igrzyska w Pekinie wprowadzona zostaje nowa dyscyplina: odwracanie wzroku z przymykaniem oczu. Rozważane jest również umywanie rąk i chowanie głowy w piasek. Nowe dyscypliny popierają liczne narodowe komitety olimpijskie, głównie z Europy.

W styczniu belgijskim sportowcom powiedziano, że będą mieli zakaz podnoszenia praw człowieka lub innych politycznych problemów na olimpijskich obiektach w Pekinie. Poza tymi obiektami i poza wioską olimpijską będą mogli swobodnie wypowiadać swe poglądy. Jest to po części zgodne z Kartą Olimpijską na którą powołał się Niemiecki Komitet Olimpijski, przyznając swoim sportowcom prawo do wypowiedzi. Jak brzmi ten punkt Karty? „Demonstracje, polityczna, religijna lub rasowa propaganda nie jest dozwolona na obiektach olimpijskich lub innych miejscach”. Najbardziej podoba mi się sformułowanie „lub innych miejscach” – zamyka gębę skuteczniej niż pomruk Czerwonego Olbrzyma. Gdyby i to nie pomogło, Brytyjski Komitet Olimpijski oznajmił w połowie lutego, że będzie wymagał od swoich sportowców podpisania klauzuli w ich kontraktach, zabraniającej im czynienia wszelkich „wrażliwych” politycznie uwag lub gestów podczas sierpniowych igrzysk w Pekinie.

Gdyby zatem sportowiec zdobył się na przebłysk cywilnej odwagi, i miał czelność powiedzieć coś o wolności słowa w Chinach Ludowych, niewolniczej pracy nieletnich, równości w dostępie do praw czy innych politycznych drobiazgach, którymi olimpijczycy zdaniem MKOl nie powinni się zajmować, rzuci na szalę swoją sportową (czyli zawodową, nie amatorską) przyszłość. Komitet zdecyduje czy sportowiec jest jeszcze godny promować ideały wprowadzone przez barona de Coubertin,

czy raczej nie.

Bojkot, tak jak prawda, nie leży w niczym interesie.

– Tylko rozmową, a nie ucieczką, można coś zmienić. Spójrzmy w przeszłość, czy historia nie uczy nas, że tego tematu nie powinno w ogóle być? Nie należy jednak ignorować zdarzeń, które mają miejsce w Tybecie. – to zdanie Thomasa Bacha, wiceprzewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego może być śmiało nominowane do nagrody Cynizm Roku 2008.

Autor: Witold Szwedkowski (artysta.fe.pl)

Źródło: [Autentyk](#)